

Składka

Internetowy magazyn literacki

proza / poezja / esej

Kinga Bielicka

Marcin Małecki

Marianna Cholewicka

Karolina Waryś

Agnieszka Garbutt

Marcin Salwin

Bogna Goślińska

Weronika Stępkowska

Marta Kot

Łukasz Szmaja

Mira Król

Magda Szczepaniak

silence

(9) 2023

Grafika: Maria Janczak

Internetowy Magazyn Literacki *[Składka](#)*

Wybór tekstów i redakcja: *Krystian Furga*
Klaudia Kołodziejczyk

Korekta: *Krystian Furga*
Weronika Stępkowska

Skład: *Klaudia Kołodziejczyk*

Projekt okładki: *Klaudia Kołodziejczyk*
Zuzanna Zakrzewska

Grafika na okładce: *Maria Janczak*

Ilustracje: *Nina Dębowiak*

Spis treści:

04	Kinga Bielicka (Gościni numeru)
07	Agnieszka Garbutt
08	Marcin Salwin
11	Bogna Goślińska
13	Marianna Cholewicka
18	Marcin Małecki
22	Marta Kot
24	Weronika Stępkowska
28	Karolina Waryś
31	Magda Szczepaniak
33	Łukasz Szmaja
35	Mira Król



Kinga Bielicka (Gościu numeru)

Pora kwitnienia

Tekst powstał w ramach projektu mentoringowego "Dziewczyny-maszyny dla początkujących osób piszących". Więcej informacji znajdziesz na Instagramie na koncie @dziewczynymaszyny.

Spojrzenie, najpierw neutralne, nabiera ciepłego blasku. Wokół oczu formują się delikatne zmarszczki, a wargi unoszą się w uśmiechu. Zanurzam się w tej chwili całkowicie, dopóki mogę. Wiem wszakże, że za jakiś czas krajobraz twarzy mojej interlokutorki się zmieni. Napięte wzniesienia mięśni wygładzą się, rozświetlone oczy ciemnieją. O czym myślisz? Co czujesz? Teraz? Za chwilę?

Odkąd wyprowadziłam się z domu rodzinnego, szukam sposobu, aby czas, którym dysponuję, a który okazjonalnie chcę spędzać z moimi rodzicami, nie upływał nam na płonnych kłótniach i roztrząsaniu bolesnej przeszłości. Pewnego dnia postanowiłam spędzić czas z moją matką. Zabrałam ją do kina. Na nieprzypadkowy film, bo *W gorsecie*, opowiadający w na poły biograficzny, na poły symboliczny sposób o życiu cesarzowej Sisi, której moja rodzicielka była niegdyś wielką fanką. Wspólnie śledziłyśmy Elżbietę (*notabene* imienniczkę mojej matki) w sytuacjach rozkosznego flirtu, przesyconych emocjami konfrontacjach z bliskimi oraz niezwykle skomplikowanej relacji z własnym ciałem. Cesarzowa uważana za najpiękniejszą kobietę ówczesnego świata regularnie poddawała swoje ciało najbardziej rygorystycznym ćwiczeniom i restrykcjom, aby zachować idealny wygląd i spowolnić procesy starzenia. Przeglądała się w oczach gości, kochanków i gazet, śledzących każdy jej krok. Z obsesji musztrowania swojego ciała nie zrezygnowała aż do tragicznej śmierci.

Odprowadzając matkę po seansie, bacznie przyglądałam się jej sylwetce, ruchom, twarzy. Od dziecka jawiła mi się jako kobieta niezwykle elegancka, zawsze starannie ubrana i umalowana. Zwracała uwagę na każdy szczegół. Nie ukrywam, bywało to męczące i deprymujące. Odkąd tylko pamiętam, wytaczała najpotężniejsze dostępne jej działa przeciwko zmarszczkom, siwym włosom czy fałdkom tłuszczu. Marzyła o perfekcji, czymkolwiek ona była.

Wzięłam ją pod rękę, by uspokoić szybki, nerwowy ruch, w który wprawiała swoje ciało, pędząc do celu. Odkąd nie widuję jej codziennie, wydaje mi się niezwykle delikatna i krucha, jak płatek śniegu, rozpływający się w nicłość od ciepłego oddechu, który trzeba nieść na opuszkach palców przez bardzo krótką chwilę i z najwyższą troską. Jej skóra także stała się cieńsza, jakby pergaminowa. Zawsze była niska, ale teraz ciężar codziennych spraw, niczym ołowiana kula, przygniatał ją w stronę ziemi. Staranny makijaż, taki sam od ponad dwudziestu lat, nie poskramiał zmęczonych, naznaczonych drobnymi zgnieceniami tkanek. Policzki opadły lekko – na zdjęciach, które wysyłał mi ojciec, coraz bardziej przypominała moją dwa lata temu zmarłą babcię, jej matkę. Pochylone ciało o wątłych ramionach, wschodnie rysy – wysokie kości policzkowe i lekko skośne oczy, wyzierały coraz intensywniej z topografii twarzy mojej matki. To pochodzenie, historia naszej rodziny nigdy nie została zgłębiona. Przykryły ją wstyd, trauma, a w końcu pozorna niepamięć i milczenie.

Ciało mojej matki przechodziło powolną atrofię. Czy proces ten szedł w parze z erozją charakteru? Zawsze była osobą dobitnie i bezwzględnie wyrażającą swoje zdanie, zwłaszcza wobec członków rodziny. Dostawała zawsze to, czego chciała, miała zawsze skonkretyzowany obraz rzeczywistości. Wszelkie odchylenia od normy nie były mile widziane. Być może to właśnie rozłąka sprawiła, że impet, z jakim rzucała we mnie sztyletami swoich ciętych uwag, nieco zmalął. W spojrzeniu pojawiła się łagodność i tęsknota. Na wysokich, zimnych murach, które stawiała między nami, zaczęły pojawiać się drobne pęknięcia. Do naszej relacji wkradła się niepostrzeżenie i powoli odrobina ciepła.

Może to dopiero początek. Może po kolejnym wyjściu, kolejnym seansie, wspólnym wieczorze, spacerze, otworzy się przede mną. Przybiegnie na spotkanie, jak tylko dowie się, że niedługo będzie z nami. Złapie w swoje usychające ręce te mniejsze, różowe i delikatne. Obdarzy małe, miękkie ciało głęboką czułością, która wybaczca wszystko i wiąże w ustach najokrutniejsze słowa. Pokocha je szczerą miłością i uzna za piękne. A w końcu opowie swoją historię, szczerze, konfrontując się z cieniem i własną kruchością.

I może ja ten cień udźwignę. Kiedyś. Złagodnieję, rozkruszę w palcach towarzyszącą mi od dawna twardą gulę gniewu. Złapię i oswoję wałęsające się w mojej piersi płochliwe zwierzątko wstydu i strachu. Pozostanie tylko ciepło, coraz więcej ciepła i spokoju. We włosach pojawią się srebrne, pajęczce

nici, twarz przetną kraterę zmarszczek. Może będziemy bliżej, niż kiedykolwiek wcześniej. Czy wtedy w końcu się dowiem? Zrozumiem?

Przez wiele kolejnych lat będę przyglądać się bardziej i mniej gwałtownym przemianom moich bliskich. Będą się zmieniać ich ciała, usposobienie, emocje, poglądy. Poddadzą się bezlitosnej szarpaninie zmian, od których nie sposób znaleźć ucieczki. Orzeźwiająca radość, twarda, guzowata złość, gęsty, duszący smutek pozostaną niezbywalnymi towarzyszami, których odcienie, zmieniające się jak w kalejdoskopie, będą kolejno błogosławić i przeklinać. Ciała będą marnieć, będą ranione, zszywane i cięte, aż w końcu przemienią się w proch. Głęboko skrywane opowieści wydostaną się na zewnątrz lub zmarnieją i znikną, oferując jedynie nieokreślony posmak tajemnicy i żalu. Wrażenie tylko i ulotną tęsknotę.

Kinga Bielicka (r. 1996) – urodzona i wychowana na warszawskiej Pradze. Studiowała filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim oraz wiedzę o filmie i kulturze audiowizualnej na Uniwersytecie Gdańskim. Hobbistycznie i zawodowo związana z branżą gier wideo. Pisaniem oswaja demony.

Dziewczyny maszyny o swoim projekcie: Dziewczyny maszyny to projekt, w którym osoby piszące – zarówno te początkujące, jak i te z większym stażem, mogą wymieniać się doświadczeniami. Zależy nam na tym, by program był platformą zachęcającą do wzajemnego wsparcia, inspirowania się i tworzenia treści, dzięki którym piszące mogą rozwijać swój warsztat i próbować nowych formatów, a dzięki temu, że każda z naszych edycji ma hasło – by mogły także pobudzać swoją kreatywność. Łączymy w pary osoby mentorskie oraz podopieczne, które następnie pracują wspólnie nad stworzeniem tekstu. Gdy tylko mamy taką możliwość, dbamy o to, aby treści powstałe w ramach programu były również publikowane na cenionych przez nas portalach lub w interesujących magazynach oraz zinach. Działając w naszym czteroosobowym zespole, w którego skład wchodzi Maria, Klaudia, Sara oraz Karolina, dzielimy się zadaniami, by stworzyć przestrzeń inkluzywną i kreatywną. Stale się rozwijamy i planujemy następne działania, które będą sięgały jeszcze szerzej niż samo słowo pisane.

Agnieszka Garbutt

Trzy teksty poetyckie

(oglądam granaty paradżanowa)

serce therese neumann pierwszego piątku
wielkiego postu wylało się
na biały obrus jej pełnej piersi

(mint green, blue and pink)

skóra ambra piżmo anyż
palcami klejącymi się od syropu
układa na moich piersiach
świeże borówki różę damasceńską barok
rysuje schemat serca pompującego
krew sangre sangre sangre

(bas)

na wiosnę stawiałam się miękka
jak serce karczocha
moje własne dudniło
ciężkim basem
przekładałam je z piersi
do jamy brzusznej
z gardła do głowy
ze snu
do wiersza

„*Science fiction* nie przewiduje, *science fiction* opisuje”¹ konstatuje w przedmowie do przełomowej *Lewej ręki ciemności* Ursula Le Guin – antropolożka światów zmyślonych, trafnie określana przez Paulinę Wilk mianem pisarki społecznej. Le Guin wyraża stanowczą konsekwencję w swoim stanowisku – pisarz nie jest od przepowiadania przyszłości.

Narracje końca, szeroko pojętego świata *po*, czy momentu określanego przez Czaplińskiego „czasem katastrof różnicujących”² pomimo naturalnych skojarzeń dotyczących raczej pesymistycznej natury tych opowieści nie stanowią bezwzględnych prorocstw. Lepiej jest je traktować jako wypowiedź, która nie prognozuje przyszłej kondycji natury ludzkiej, a diagnozuje to jaka subiektywnie jest w momencie powstania narracji. Bo obawy sformułowane w opowieści *sci-fi* mają swoje podłoże w logice, wrażliwości, szeroko pojętym normatywnie porządku (oraz jego zaprzeczeniu), i właśnie za ich sprawą petryfikują obawy właściwe konkretnej, minionej już rzeczywistości.

Zanim zaczniemy zadawać sobie pytania o logiczne (czyli najgorsze w przypadku sztuki) uzasadnienie celu takiej historii – czy ma objaśniać, ostrzegać, usprawiedliwiać, czy w sposób *quasi*-baśniowy uzasadniać decyzje czy obawy – warto odłożyć na bok suchy racjonalizm i skupić się na tym przez kogo została zaktualizowana i wypowiedziana. I zgodnie z poetyką *re-storying*, i za Berdyszakiem jednocześnie, rozważyć, czyja perspektywa staje się całością radykalną poznanej narracji. Szczególnie, że nawet w tych najmniej na pierwszy rzut oka optymistycznych postapokaliptycznych rozpoznaniach pojawia się ziarno nadziei – sugestia, że pozostaje ktoś do wypowiedzenia tej historii, a ta przecież w swojej naturze i w swoim celu ma reprezentację doświadczeń subiektywnych – bo te, jak przywołuje Fludernik, opowiedziane są „poprzez świadomość bohatera”³.

¹ U.K. Le Guin, *Lewa ręka ciemności*, w: tejże *Sześć światów Hain*, tłum. K. Staniewska, A. Sylwanowicz, Warszawa 2015, s. 368.

² P. Czapliński, *Końca świata nie będzie*. Parafraza krytycznoliteracka, „Teksty Drugie” 2020 nr 1, s. 65.

³ K. Kaczmarczyk, O podstawowych znaczeniach narratologii transmedialnej i o jej miejscu wśród narratologii klasycznych i postklasycznych, w: *Narratologia transmedialna. Teorie, praktyki, wyzwania*. red. K. Kaczmarczyk, Kraków 2017, s. 57., za: M. Fludernik, *Towards a ‘Natural’ Narratology*, London-New York 2005, s. 50.

Zakres widzenia zmienia się – katastrofa doświadczona osobiście jest bliższa, narracja – bardziej rozpoznawalna. Okoliczności parafrazują jedne obawy na drugie. Jednak to widzenie fragmentaryczne, nieobiektywne, dopuszcza dotkliwsze i pełniejsze budowanie większej całości tworząc asamblaż, spójny wobec baumanowskiej ponowoczesności, która trwa w rozpadzie dekonstrukcji, niestabilnej rozsypce skonstruowanej z przypadkowych części⁴.

Sam koniec świata i sama katastrofa na ten moment nam się opatrzyła – my wiemy (akt serdecznego myślenia życzeniowego), w większości, co ma się wydarzyć, jakie jest ryzyko, jakie zagrożenia czekają już na progu. Współczesne, świadome społeczeństwo już zdaje sobie sprawę z zagrożenia. Jednak koniec nie przychodzi ani szybko, ani nie przychodzi tak łatwo. Trzeba się z nim rozprawić, poradzić sobie, tkwić w nim przez pewien czas, w gotującym się kotle naszej planety. „Prawie wszystko doprowadzone do logicznego końca staje się przygnębiające, jeżeli nie rakotwórcze”⁵ podsumowuje Le Guin. I ma rację. Kiedy Mieke Bal ustala, że opowieść to coś, co ma po prostu początek i koniec – swoje pierwsze i ostatnie tchnienie, w obrębie którego coś się wydarza, to nie przeocza, że cykl wydarzeń trwa przed i po zamknięciu. Bo niezależnie od skali katastrofy – monotonia życia musi i będzie wciąż trwać, bez znaczenia jak bardzo poszarpana i dziwna staje się tkanka rzeczywistości. Te historie wiszą w ambiwalentnej przestrzeni pomiędzy nazbyt przygnębiającą (aczkolwiek zasadną) ekstrapolacją, wyważonym ostrzeżeniem, a słodko gorzką wiadomością o nadziei. A tak, by nie popadać w przesadny pesymizm, nie tylko zaświadcza o wspólnotowości doświadczenia z perspektywy jednostki, ale też o możliwości niezgody, opozycji czy sprzeciwu.

Warianty były różne. Widmo konfliktu atomowego, kryzys klimatyczny, zastane traumy po minionych (lub nie) wojnach, problemy mniejszości i jakichkolwiek jednostek zamykanych w kategorii *outsidera*. Szkicowość rozpoznania leży w ich stosunku do teraźniejszości, a dotyczy to zwłaszcza tych powstałych przed 2001 rokiem – przełomem nastania nowej-nowoczesności po 11 września, czyli nowego porządku w kategorii lęków społecznych, geopolitycznych *power imbalances* czy postępującego gwałtownie i wyraźnie kapitalizmu. Szkicowo zauważone narracje końca powstałe *przed* nie tracą na

⁴ Z. Bauman, Socjologiczna teoria postmoderny, w: Postmodernizm w perspektywie filozoficzno - kulturoznawczej, red. A. Zeidler-Janiszewska. Warszawa 1991, s. 10.

⁵ U.K. Le Guin, Lewa ręka ciemności, w: tejsze Sześć światów Hain, tłum. K. Staniewska, A. Sylwanowicz, Warszawa 2015, s.367.

aktualności mimo swojego pozornego archaizmu. W końcu nie rosną z niczego, a naszkicować to znaczy zobaczyć i się do tego przyznać.

Po czyjej stronie stoi wina? Rzadko kiedy szeroko pojęty twór antagonistyczny trawiący fikcyjny wariant świata czy jakikolwiek przyczynek katastrofy jest samoświadomy, a jego rakotwórczy rozrost jest wynikiem jego wyboru lub nawet instynktu. Katastrofa jest wynikiem działań ludzkich i ten bez przerwy stanowi ostatnią kroplę, zapalnik i katalizator tragedii. Wniosek jest jeden – sami sobie zgotowaliśmy sobie taki los.

„[N]ie należy żyć przeszłością, ale zajmować się sprawami dnia dzisiejszego, bo to, co było, nie jest ważne” – tak wyjaśnia Słownik Języka Polskiego jedno z popularnych podwórkowych powiedzeń – i to dość szczególne, bo niosące ze sobą głęboko zakodowaną i zaafirmowaną potrzebę rozstania z przeszłością. Kurczowe trzymanie się jej nie ma większego znaczenia, mówi. Takie traktowanie opowieści pozwala na zawieszenie jej największego ciężaru – pomiędzy tym co ma znaczenie, a tym co być może, pokrzepiająco, nie ma jej aż tak dużo.

Proponując niesprawiedliwy kompromis – bez parafrazy czy doprowadzenia do śmieszności, a z zachowaniem spójnego absurdu. To propozycja przewrotu antropocentrycznego myślenia. Z optyki kapitalistycznego zysku, wysysania sił życiowych planety, surowców, narracji samolubnego myślenia o rzeczywistości i jej zasobach na myślenie antropocentryczne wobec jednostki. Myślenie międzyludzkie, czy może nawet wobec-ludzkie, niepozbawione empatii i łagodności, również w stosunku do samego siebie.

Wiadomość pozytywna – nie jest dobrze, jest źle. Ale jesteśmy w tym mniej sami, niż myślimy.

***Marcin Salwin** – urodzony w 1997 naoczny świadek trudnej relacji praktyki z teorią. Absolwent rysunku na Uniwersytecie Artystycznym w Poznaniu. Zainteresowany głównie zagadnieniami narratologii transmedialnej, dialogowaniem z kategoriami literaturoznawczymi oraz powoływaniem kontekstów popkulturowych. Zajmuje się relacją szeroko pojętego rysunku z poetyką. Z zawodu – dydaktyk, z przyzwyczajenia – nikt specjalny.*

W lipcu jest duszna nuda, a ja myślę o dawnych znajomych

Jechałam przez miasto i bardzo chciałam się z kimś zobaczyć. Wiedziałam, że jeśli odezwę się pierwsza i umówimy się na konkretną godzinę, zaraz mi się odechce. Kiedyś napisałabym do pięciu osób, licząc choć na jedno spotkanie, ale już tak nie robię. Tak naprawdę nie chcę się z nikim widzieć. Chciałabym tylko nie być sama, ale bycie z kimś jest prawie równie męczące.

Wszędzie dostaję miękkie ręczniki. Nawet nie da się nimi porządnie wytrzeć, nie mogę swojego ciała potraktować szorstko, jak lubię. Woda wsiąka powoli w ręcznik, więc rzucam go na podłogę, woda spływa z włosów, po nogach i karku.

Podtrzymuję znajomości. Kiedyś nie byłam w tym dobra, teraz pilnuję, żeby chociaż te kilka osób zaprosić na urodziny. Piszę do jednej z nich z nadzieją, że nie będzie mogła się dziś spotkać, że zaproponuje jakiś termin w sierpniu lub najlepiej po wakacjach, wtedy na pewno będę miała siłę i ochotę, żeby się zobaczyć.

Znowu to zrobiłam, umówiłam się. Maluję rzęsy na fioletowo, na tyle mnie stać. Na szczęście mam ze sobą tylko plecak, a w nim żadnych ubrań na zmianę, pójdę w tym, w czym jestem. Bluzka pachnie już kwaśno pod pachami, wczoraj zapomniałam dezodorantu. Przecieram ją w tych miejscach i wyrzucam na balkon, żeby owiał ją wiatr. Wyruszam z plecakiem, a w nim nieznośna ciężkość ulyssesa, którą wiozę komuś do Warszawy, choć wczoraj już myślałam, żeby ją tu gdzieś zostawić w cholerę, bo bydlak jest olbrzymi.

Zapominam faktur miejsc, rzeczy, zwierząt i ludzi. Dla przypomnienia dotykam dywanów w sklepie budowlanym.

Dzwoni do mnie przyjaciółka. *Co tam. Spoko.* Takie pytania mnie zawsze zamykają, chyba że mam zajebisty humor lub zdarzyło mi się coś śmiesznego, co łatwo można opowiedzieć ze swadą. Dziś tak nie jest, nie miałam jeszcze w lipcu innego humoru niż taki sobie. Mówię nieśmiało, że nie chce mi się

poznawać już ludzi, ale się średnio czuję, jak jestem sama. Pozwól sobie na wszystkie emocje, nawet na smutek. Trzeba przyjmować te niepozytywne emocje. Próbuje się tak nie martwić. Nie przejmować. Czasem mnie denerwują takie rozmowy, bo to pomoc w stylu wmawiania sobie, że ktoś nie potrzebuje twojej pomocy. Ja tylko nie czuję się najlepiej. Rozmowa mnie zirytowała, ale później pokrzepiła, więc poczułam się jakoś. Musimy się zobaczyć. Totalnie, lato znowu w rozjazdach. Odwiedzę Cię jesienią na studiach, to nadrobimy. Yhmmm.

W pociągu nie czytam, bo historie okazują się pretensjonalne. Ja też mogę źle patrzeć, brzydko patrzeć. Sprokować, obrazić, przestraszyć i odstraszyć. Jak rzadko jeżdżę pociągiem, to czuję, że mogłabym napisać książkę w tym ciasnym przedziale. Kiedy jeżdżę często, to nudzę się strasznie i nawet widoków mi się nie chce oglądać. Nie wiem, jak utrzymać kapryśną babę w ciągłym stanie zaciekawienia.

Nie podobała mi się ta podróż, jaką zaplanowałam. Nie umiałam wykrzesać z siebie siły, żeby się nią cieszyć. Może gdyby niebo było bardziej błękitne, a okno większe, byłoby lepiej.

Chodziłam po Poznaniu i jadłam wszędzie sernik, bo mnie uszczęśliwia. Nic mi się nie chciało, żal mi było pieniędzy na inne rzeczy. Wszystko sobie w domu zrobię poza sernikiem, do tego potrzebna determinacja. Minęłam już trzy ogłoszenia z zaginionymi kotami. Bardzo mnie smuca, staram się nawet ich nie czytać, bo łzy napływają do oczu. Nie zwierzę mi szkoda, bo kot nie jest wcale smutny, jak ucieknie swojemu człowiekowi, ale człowiek cierpi. To jego reakcja mnie smuci, boję się, że sama mogłabym kogoś utracić i bolałoby.

Jak kogoś widzę, nie pamiętam, jak wyglądał przy ostatnim spotkaniu. W głowie mam uniwersalny obraz osoby, najczęściej sprzed kilku lat. Dziś zobaczyłam kogoś i nie wiedziałam, czy zaskakuje mnie krótkość czy długość jej włosów. A w szkole zauważałam najdrobniejsze zmiany, pytałam zawsze kolegów, czy byli u fryzjera.

Spotkałyśmy się nadrobić wszystkie rozmowy, ale żadnej nie chciało się gadać.

Marianna Cholewicka

I.

facet zwisa palcami u stóp
playfully z chodnika
wygląda jak ryan gosling ale jest brunetem
jest motorzystą? nie jest facetem?
ma tatuaż włochaty noga?
pomachaj mi tym uchem ze słuchawką
dziadzie gruby stary
słucham podcastu kobiet
mówią o żałobie
chciałam wypuścić skrzek
ale tu jest ryan gosling
mimetyczna teoria pożądania
jajko kinder joy
spocona ja
filozof self
ego giętne
osobowość mokra
podłoga jest za wysoko
sufit za szeroki
to piasek
to ikra

DIVA

Ilona chciałam kogoś zabić
Ilona martwy wróbelek Ilona
blaszka ułulu kołysze się Ilona
ona
ilona
idzie do doma
ilona
koncert goth? mąko
to było w kącie sklepu komunijnego
szczury wyczuwają jak woda się podnosi
szczur to był profesor
bój się mnie
to jest moja intencja
jestem prywatna
ale z granicami
pokaż mnie odwiń pokaż więcej
śruba wyczuwa pogodę
śruba w obrocie śruba w wodzie
chrupki czekoladowe na ścianie
w kompaktowym kartoniku jęczy się moja pamięć
zeskrobałam sobie łokieć tylko myśląc o przodku
ściana jest chrupka i coś mnie do niej ciągnie
czubki moich palcy to homunculusy
aż siostrzeńska ta nienawiść
kiedy rzucam przewodnikiem kolarskim
kiedy decyduję się zasnąć

II.

szwalnia w której pracuję jest w moim domu
czy ja kiedykolwiek się tam rozgoszczę?
czasami sobie macam chropowatą ścianę wykładzinę
zastanawiam się jak to byłoby zetrzeć kolano o tą wykładzinę
czy pozostawiając mój naskórek na wykładzinie
czułabym się jak zmaczowany typ po zbliżeniu
jak ten który najbardziej na twój temat lubi brzmienie swojego głosu
i założy podcast
mój łupież który zostaje na tym krześle
obsypuje to miejsce jak celestial dust
czy ja jestem częścią tego układu?
czy to maszyna do szycia jest ekstensją mnie czy ja ekstensją tej maszyny?
mogłabym puścić white noise war ambient sounds
ale mam ją
moją maszynę
taką niewinną
jak chłopięce szorty które się na niej ceruje
ale też starą
trochę nieośmielającą
jak jelonek kościotrup
to wzbudza szacunek
mogłabym też mieć taki efekt na innych
mieć igłę zamiast nosa
działać punktowo, niedyskusyjnie zrównywać dziurawych gnojów
lepiszcze

Marianna Cholewicka – chochlik, hydrofeministka, die Kinder. Miała performensy w ramach Festiwalu Malta oraz wydarzeń związanych ze slamem poetyckim. Połówka Ilona Długa Band. Publikowała swoje teksty w magazynie „Szpol” i

„Gazeta musi się ukazać”. Brała udział w pracowni literackiej organizowanej przez Biuro Literackie. Zdobyła nagrodę w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Zaczyna się od słowa”, organizowanym przez Dom Literatury w Łodzi oraz trzykrotnie w Konkursie Literackim o Nagrodę FanFila, organizowanym przez Instytut Filologii Polskiej na UAMie w Poznaniu. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @tralalin.



Marcin Małecki

designed by moleskine in italy, manufactured in china

miałem w głowie własny kalendarz
ale powyrywałem z niego wszystkie kartki
to w sumie dobrze się składa
żurawie origami szykują się do lotu

tytuły wierszy, których nigdy nie napiszę

printscreensy z umysłu
spisany bełkot udający coś więcej
wszystkie ładne zdania, które powiedziałem już swojej terapeutce
potrzebuję soulmate, ale club mate też będzie ok
tytuły playlist na spotify to współczesna poezja
to musi być miłość, bo łykamy te same antydepresanty
palę papierosa i to mój ostatni papieros przed pójściem w ciemność
późno w nocy oglądam seriale o silnych niezależnych kobietach i śnię o tym, że jestem jedną z nich
i było tak, jakby cringe miał go przeżyć

chłód, lód, mood

smutek musi mieć jakąś formę, jakiś rytm. smutek bez formy jest bezwstydnym

Hanna Krall, *Reporterka*

gradient zimowego nieba
ambient przenośnego dysku
(fasadowa dojrzałość oblicza)

nerwowy supel na wysokości pępka
cienka ścianka pólstnienia w palcach
(papieros za chwilę wysunie się z dłoni)

sopran elizabeth fraser wwierca się w mózg
żadne niebo lub las vegas, zdecydowanie nie mleko i pocałunki
(nuciłeś komuś te melodie bez słów, zostało po nich pulsujące echo)

unikanie spojrzenia i niewymowne milczenie
krótki uścisk dłoni jak na rozmowie kwalifikacyjnej
(wszystko rozchodzi się po kościach, wy zresztą też)

coś i coś

moje życie to już nie wściekłość i wrzask
nawet nie bojaźń i drżenie

to raczej bycie i czas
choć tego czasu jest nieustannie za mało

***Marcin Małecki** (ur. 1993) – dziennikarz, copywriter, absolwent polonistyki oraz student sztuki pisania na UAM-ie. Publikował m.in. w Gazecie Magnetofonowej, a także na łamach portali CzasKultury.pl, Kultura.poznan.pl, Rytm.pl i Screenagers.pl. Basista poznańskiego zespołu “pies” (choć sam woli koty). Można go znaleźć na instagramie na koncie @em_szi.*

czasem czule muskam ustami nadgarstki łóżka (szkic)

czasem czule muskam ustami nadgarstki łóżka. są zimne i pachną spróchniałym drewnem. mam wtedy trochę ponad kilka lat i robię tak, gdy nie potrafię zasnąć. noce są bezsenne, bo jem cukierki przed snaniem, a papierki po nich wrzucam za zagłówek, by mama nie zauważyła, że podjadam coś tam po kolacji. pamiętam dzień, gdy umarł papież. cała rodzina gapiła się w telewizor i żywo komentowała to umieranie. zapytałam wtedy, czy już mnie nie kochają, skoro interesują się tylko tym cudzym odchodzeniem. a potem zaczynam czule muskać ustami nadgarstki łóżka. dużo myślę, o tym, co to znaczy liczyć barany. na jakiej stoją łące i czy odgradza je przykry, elektryczny drut. co się stanie jeśli musnę taką linę. czy zasnę prędzej czy jeszcze później. mam w ustach smak białego michałka.

(szkic)

– Farba i cygarety na całym świecie woniąją tak samo⁶ – odpowiadał Zdzichu Wachowski, gdy jego córka Marcysia pytała, dlaczego nie jeżdżą na wakacje, tak jak koleżanki z klasy.

Wachowski pracował jako elektryk w hucie i naprawiał tam windy albo stykał kable. Do pracy jeździł autobusem, do sklepu rowerem, a nad zalew chodził pieszo, dlatego Fiatem 126p nie wyjeżdżał z garażu. Przepalał go dwa razy w roku: na majówkę i w Barbórkę. Nie używał go, porządni ludzie nie spieniężają rodzinnych pamiątek, a auto dostał w końcu w spadku po wujku Stefanie. O sprzedaży nie było zatem mowy. Stefan Mikiewicz to był porządny facet. Miał klasę, smak i sprzęt grający, przywieziony jeszcze z RFN. Mikiewicza znali wszyscy, bo dzieciom rozdawał cukierki, kobietom prawił komplementy, a chłopom stawiał wódkę w barze „U Tereski”. To był taki facet, na którym można polegać. Kiedy więc zaczął obiecywać, że przekaże komuś po śmierci zegarki, kolorowe komiksy i rodowe kryształki, ludzie jeszcze chętniej ściskali mu ręce, pytając o zdrowie. Na pogrzebie Mikiewicza nikt się nie pojawił, bo Stefan wcale nie umarł. Wyjechał do Ameryki, chyba do San Francisco w 1991, ale wszystkim mówił, że kończy swoje dotychczasowe życie, spisuje testament i basta. Ze sobą zabrał

⁶ Tłum: Farby i papierosy na całym świecie pachną tak samo.

tylko dwie walizki ubrań, trzy pary szelek do spodni, trochę gotówki. No i album rodzinny.

(szkic)

Starsza kobieta, około sześćdziesiątki, stoi na małym taborecie, ustawionym przed komodą. W tle z gramofonu leci *Pocałunek ognia* Violetty Villas. Kobieta nieśmiało rusza biodrami w rytm muzyki. Sięga po pudło z wierzchu komody. Kołysze się na taborecie i zwinnie zeskakuje ze stołka. Stawia na nim pudło i po kolei wyciąga sztucce. Delikatnie podśpiewuje *Twoim pocałunkiem*. Zaczyna polerować łyżki. Chucha na nie i przeciera bawełnianą ścierką. Zatrzymuje się, przecierając jedną z nich. Zaczyna się w niej przeglądać. Naciąga powieki, układa usta w dzióbek. Coraz głośniejsze śpiewa utwór Violetty Villas. Tańczy, wpatrując się w łyżkę. Niezgrabnie wpada na stół i krzesła. Śpiewając rozkłada na stole zastawę: dwa duże talerze i komplet sztućców. Na środku stołu ustawia wazon z czerwonymi różami.

Marta Kot – lubi pisać. Dużo i właściwie zawsze o tym samym. O Górnym Śląsku, starych babach i umieraniu. Publikowała gdzieś tam, coś tam. Teraz walczy z czasem, by skończyć licencjat. Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @kiteq.

W pewnej szczególnej utopii, nazywanej Youtopią, ludzie istnieli tylko o tyle, o ile się wypowiadali. Każdy człowiek określany był jako YouTopic, co znaczyło, że mógł osiągnąć pełnię indywidualności, ba – człowieczeństwa, dopiero z chwilą założenia unikalnego tematu na forum; prawdę mówiąc, istoty, które tego nie zrobiły, nie były uważane za na tyle o s o b n e, by cieszyć się mianem o s ó b. Zamiast tego określano ich jako meatwood, co miało konotować nadmierne zakorzenienie ich umysłów w przeszłości połączone z pełnieniem przez nich funkcji po-karmowej – czyli, *summa summarum*, nastawienie na to, co po *karmie* formowało się w dobrointencyjną, ale nieprzystającą zupełnie do *życzywistości* Youtopii ideę egzystencjalno-werbalnego epigoństwa, ściganego przez beneficjentów systemu jako podpadające pod paragraf „czczego kontynuatorstwa”.

Pewien egzemplarz meatwood postanowił się jednak nie poddać. Mieszkał od dawna na wysypisku śmierci, zwanym kolokwialnie Odpustem, ponieważ pojawiały się tam regularnie stoiska z preclami swojskiej firmy „precedens”. Zwalniały od myślenia o nowym, smakowały jak babcine wypieki na policzkach nowoczesnych YouTopiczek, kiedy na chwilę przestawały myśleć o figurowaniu w YouTopie, a zamiast tego wychodziły na błonia jak przebiśniegi po zimie, żeby opalać się na kolor stracciatelli całkiem YouTop-less. Nasz meatwood being był tradycjonalistą: lubił wschody i zachody słońca oraz wszelkie plenery, nawet „ta chała Niagara” wyzwała w nim rześiste wzruszenia wprost proporcjonalne do swojej powtarzalności i przewidywalności; najbardziej jednak po drodze mu było z konduktami żałobnymi, uważał wręcz, że pozostawanie w pozycji horyzontalnej, czego kwintesencję stanowił nieboszczyk, oszczędza człowiekowi daremnych wzlotów i darmowych upadków. „Zwłoki – mawiał nasz podręcznikowy egzemplarz „pretensjonalnej precedensalności” – to jedyny sposób na przystopowanie tego wiodącego donikąd postępu”. Pragnął nawet wytworzyć jeszcze więcej malowniczych zwłok. Postanowił w tym celu wyszukać ofiarę; co jednak próbował kogoś zamordować, okazywało się, że to nie krwią płynący człowiek, a robot, matrioszka z doliny krzemowej, w której tkwiła kolejna matrioszka, w niej jeszcze mniejsza, a w najmniejszej z nich kołatało mikroskopijne ziarenko. W końcu znalazł ofiarę doskonałą. Wykupił wszystkie zegary, żeby je z hukiem roztrzaskać i zacierał ręce: wreszcie ludzie stracą punkty orientacyjne w przebiegu dnia i zmuszeni będą... zabijając

czas. Uśmiechnął się i wrzucił ziarnko piasku do klepsydry własnej roboty.

Notatki o realności świata

1.

że nie ma ucieczki od siebie.

nowo przyjęty członek grupy

Mars Is Flat napisał na face-

booku: *I'm in. thank you for possibly*

existing. to

powinno być obowiązkowe hasło

przewodnie kierowane pod adresem

ja. a odzew?

my name is ego. alter ego –

wprowadza element afirmacji

dzikości. *psychoterrarium.*

2.

status *ja*: „to skomplikowane”.

jestem w wolnym

związku z rzeczy

wistością; ale czym

jest sama rzeczy

wisdom? domem dla

wisielca w krwawym

księżycu? dekapit(ul)acją
królowej
pszczoł? przytuleniem
tui, która wyrasta z głębokich
blizn czasoprzestrzennych
tulei? statusem
my: „to skompilowane” – ?

Weronika Stępkowska – wyznawczyni reguły „3 F” (feminizm, filozofia, feline phantasies), praktykująca gorliwie różne rodzaje rozszczepień – od tych między ciałem a umysłem, przez rozszczepienia języka obcego, jakim stała się dla niej polszczyzna, po romantyczne roz (s)zczepienia. Chciałaby kiedyś napisać pracę o formach przejawiania się Białoszewskiego „siulpetu”. Prowadzi na fb stronę poetyckokrytyczną Weronicowanie Poezji.

Karolina Waryś

Ciemny zaułek (szkic)

Patrzę na swoje ciemnozielone buty, które grzęzną w coraz to gęstszym błocie. Czuje mocniej tę butelkę wina, dopitą na szybko niecałą godzinę temu. Zaciskam zęby, zimno przenika nieosłonięte ciało. Koszulka niedbale wsunięta w spodnie. Niezapięta bluza. A tutaj prawie świta.

Przystaję na chwilę i zamykam oczy. Obrazy mieszają mi się i palą matowym płomieniem. Wdycham powoli powietrze, które pachnie, jakby było zatrute. Przez moment boję się, że upadnę. Ocieram mokry policzek. Otwieram oczy, idę dalej.

*

Ciemność zalewa mi oczy. Zapominam, że słońce już dawno zaszło. Trzymam ręce w kieszeniach, żeby choć trochę je ogrzać. Natrafiam na pęk kluczy. Nawet nie pamiętam zamków, które kiedyś otwierały. Przyspieszam kroku z nagłą myślą, jak bardzo chciałabym już się znaleźć w domu.

*

Siedzimy na piasku, woda podmywa nasze nogi. Jasiek dopija piwo i stawia butelkę po swojej lewej stronie.

– To było jak półsen, czułem się, jakbym w ogóle do siebie nie należał.

Słucham jego monologu, słońce powoli schodzi po niebie. – A myślę, że to ważne. Żeby nigdy nie zapominać. O tej swojej prawdziwej naturze, wiesz. Żeby zawsze mieć gdzieś ten swój pierwiastek, taki, który jest totalnie twój.

Kiwam głową.

Miesiąc później tłumaczył mi, jak trudny okres w życiu przechodzi. Że nie ma siły na nową relację. Że lepiej sobie poradzę bez niego.

*

Patrzę na swoje ciemnozielone buty, które grzęzną w coraz to gęstszym błocie. Czuję mocniej tę butelkę wina, dopitą na szybko niecałą godzinę temu. Zaciskam zęby, bo zimno przenika nieosłonięte partie mojego ciała. Koszulka niedbale wsunięta w spodnie. Niezapięta bluza. A tutaj prawie świta.

Karolina Waryś – zakochana bez reszty w muzyce, literaturze i morzu. Rozmiłowana w tematach postapokalipsy i wewnętrznych dramatach jednostki. Pisze i śpiewa odkąd pamięta. Do jej największych literackich mistrzów należą J.D. Salinger, Margaret Atwood i Rainer Maria Rilke. Ma na koncie powieść „Zagadka naszego współistnienia” (2019) oraz film krótkometrażowy „Oddychaj” (2020). Można ją znaleźć na Instagramie na koncie @flatreads oraz na YouTube pod nickiem @symetriefflorale.



Magda Szczepaniak

Rozmowa o życiu

– Od lat obcowałem w sobie z tragedią⁷. Optymistyczny żywy trup, wsparty na poduszkach, zapisujący kolejne kartki⁸.

– And did you get what you wanted from this life, even so?⁹

*

Jeszcze jednego papierosa zanim wyjdę. [...] Jeszcze raz próbuję załatwić słowami to, czego się słowami nie uda załatwić¹⁰.

*

– Któż chodzi do muzeum?¹¹

– She fantasized about her first solo show as an artist, a day dedicated solely to her. [...] She worried that she was one of those artists who care more about being an artist than they do about making art.¹² The Atom Bomb was inside her¹³.

*

Nie przedłużać. Wyjść. Wyjść. Zapalić papierosa już na zewnątrz¹⁴. Mój to mózg i moje w nim gorzkie myśli¹⁵.

Mocniej się sadowię na krześle¹⁶.

*

– Prześladowuje mnie zmora bylejakości...¹⁷

⁷ Witold Gombrowicz, *Dzienniki 1953 – 1956*, Wydawnictwo Literackie, 1989.

⁸ Patti Smith, *Pociąg linii M*, Wydawnictwo Czarne, 2016.

⁹ Raymond Carver, *Late Fragment*.

¹⁰ Marcin Świetlicki, *Melodramat*, [w:] *Zimne kraje*, Lampa i Iskra Boża, 2002.

¹¹ Witold Gombrowicz, *Dzienniki 1953 – 1956*, Wydawnictwo Literackie, 1989.

¹² Coco Mellors, *Cleopatra and Frankenstein*, HarperCollins, 2022.

¹³ R. D. Laing, *The Divided Self*.

¹⁴ Marcin Świetlicki, *Melodramat*, [w:] *Zimne kraje*, Lampa i Iskra Boża, 2002.

¹⁵ Roman Gorzelski, *Gorzki człowiek* [w:] *Gorzki człowiek*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1982.

¹⁶ Marcin Świetlicki, *Melodramat*, [w:] *Zimne kraje*, Lampa i Iskra Boża, 2002.

¹⁷ Stefan Kisielewski, *O bylejakości* [w:] *100 razy głową w ściany – felietony z lat 1945 – 1971*, Iskry, 1996.

– Oh go on...¹⁸

– Że robię wszystko źle, niedokładnie, w sposób niepełny, w pośpiechu. [...] I że wszyscy ludzie wokoło mnie pracują tak samo, to znaczy – byle jak, choć ciągle się śpieszą i są zmęczeni. [...] W klimacie, w atmosferze, w nastroju, w powietrzu a także w regułach gry, w dziwacznych, nie przewidzianych przepisach [...] we wszystkim tym czai się duch bylejakości¹⁹.

*

Wyjść. Wyjść. Nie przedłużać²⁰. Nie czeka, aż dziewczyna coś powie. Nie czeka, bo się boi²¹.

Magda Szczepaniak - studiuje we Wrocławiu ale pochodzi znad morza, pracuje w kawiarni, gdzie zbiera urywki rozmów, nadal szuka swojego stylu, dlatego pisze wszystko, co przyjdzie jej do głowy. można znaleźć ją na większości mediów społecznościowych pod @miodnie.

¹⁸ Patti Smith, *Just kids*, HarperCollins, 2010.

¹⁹ Stefan Kisielewski, *O bylejakości* [w:] *100 razy głową w ściany – felietony z lat 1945 – 1971*, Iskry, 1996.

²⁰ Marcin Świetlicki, *Melodramat*, [w:] *Zimne kraje*, Lampa i Iskra Boża, 2002.

²¹ Erin Morgenstern, *Bezgwiezdne Morze*, Świat Książki, 2020.

Łukasz Szmaja

Nie skończą się miasta

chciałem wypełnić mym mięsem brzuch cywila zaprzeczyć rozumem: skończyła się epoka heroiczna –
ale cytat silniejszy niż moja wola

brzytwą ockhama goiłem czaszkę Majakowskiego odpisywałem na listy Rilkemu znałem daty narodzin
daty śmierci nie miały znaczenia jestem młody 1998 krótkie spodnie prawie północ przeżywszy dwie
wojny ego ego ego ego ego terkoczące karabiny ergo mam siedem lat plucie dla idei plucia kto dalej?

bądź wola twoja

w szczelinie pomiędzy tuląc foksteriera bardziej dla własnej przyjemności w bezdennych oczach
zobaczyłem jak z gliny coś z natury – jest patrzyła na mnie otrzymałem? sączyła się ropa pocztówek
świętecznych chiński sztuczny ogień w śniegu blokowisk rok Tygrysa mleczny cień pluszowe lata na
ścianach we śnie WSM – Wschodnia Strona Miasta – nawet niewielkie miasteczko dzieli się rozdrabnia
i znika

jak turyści w nową próżnię cukru i kawy fałszywej jak przedruk czy tłumaczenie wolności słodzikami
kanałami przez telewizję okrutni sędziowie człowieka zabobon przystosował się do nosiciela pasożyta
żyje wyciąga wnioski i wtyczki z gniazdek w czasie burzy dawałem się nieść kunsztownym esejom
deszczu łamały się metafory i drzewa w świecie formowania tonęło miasteczko rozkładałem planszę
chińczyka szyby drżały od wiatru płomienie niedopalonych świec adwentowych surowa pogodna twarz
starca różaniec trampki

w tym wieku kończę dziesięć lat nie rozumiem nie myślę wbijam w pustynię flagę zrzucam bomby moja
jest krew moja wina moja jest nafta kraciasty mundur wojskowa marynarka zmiana paradygmatu
struktury materii budowy mózgu historiozofii modelu diety innowacje integracje na co liczysz? co
wyliczasz?

Nie ma Nie ma Nie ma

trwa tutaj wyslizgane retro obracane w palcach aż do zdercia kolan na kostce brukowej powtarza się
dyktatura motyli wieszanie portretów zdjęcia patriotów wyciągnięte z ziemi nowe retro i nowe retro
i wojna o retro czystą rzekę chrześcijan w mundurach dyktatora co zrzekł się dyktatury

przy Katedrze Notre Dame gdy płonęła preludium naszych dwudziestych lat mesjanizmu nauczyłem
się w szkole pozostały nam tylko miejsca w pamięci przywiązanie do wyobraź sobie ich ból i odwagę
spisy treści żołądków na pustyni zardzewiałe A w prochu szkła utopia alfabet który odnalazłem
ołówkiem

*Łukasz Szmaja – urodzony w 1991 roku. Z nieistniejącą już amatorską grupą teatralną wystawiał spektakle w piwnicach.
Publikował poezję w nieistniejących już studenckich magazynach literackich. Rysuje. Nie zmarły.*

Mira Król

.O.łac.oxygenium.

I.

jeśli

się

nie

śni

wolałabym inaczej

nie waż

się

mnie

odprysk

tego czym jestem

albo czym

gram

się

za dnia

prze-

o-

przy-

bie

g

RAM

różowe mięsko

pink panther

random- access memory

wije gniazdo w białku twego oka

zadra

igła wbita w mięso twojej kory

podpałka

i

skrzenie masy ulegającej

zapłonowi wskutek tarcia

wystarczy tylko mocno zacisnąć powieki

jakbyś chciał wycisnąć z oczu obrazy

szkiełko po szkiełku

łko

łku

łka-

ć ć ć

my
trzymamy się zbyt blisko ognia
igranie mamy zapisane w DNA
ewolucyjnie rozwinięty mechanizm nawigacji
światłem

II.

o

świcie
zapominam
tlen

gwałcę

się

i spuszczam

w muszli

snu

powiedziała

złotowłosa leżąc w łóżku taty misia

pierdolona księżniczka

z kompleksem

elektry

tu trzymam swoje światło

dodała

odslaniając równoległe biegnące linie

wyprostowane na gorąco kręgosłupy

pokryte rdzą tory

rozsiane na powierzchni skóry

groble

korytarze

życia?

gdzieś tu płynie jeszcze jakaś rzeka

tylko

jeśli

się

nie

śni

Mira Król – urodzona w 1987 roku, w dniu jej czwartych urodzin światło dzienne ujrzała płyta “Nevermind” Nirvany. Absolwentka pedagogiki, socjoterapii i logopedii. Mieszka na mazowieckiej wsi. Wychowuje córkę i syna, pisze. Publikowała w “Migotaniach” , “Afronie” , “Drobiazgach”, “Stronie czynnej”, “Helikopterze”, “Szajn”, “Składce”, “Trytytce”, “Zakładzie”, w “Pocztówkach literackich Karola Maliszewskiego”, “Tlenie literackim”. W 2021 roku ukazała się jej pierwsza książka “Nietakt”, nie lubi o niej mówić, myśli – wytrych. Gdy ktoś pyta, co aktualnie robi, odpowiada: Szwendam się. Na deficyt zieleni poleca: pola, łąki, lasy i rower.





Grafiki:

Okładka – Maria Janczak | [@brawo_marjan](#)
str. 3, 17, 30, 38 i 39 – Nina Dębowiak | [@aa.ninaa](#)



Internetowy magazyn literacki "Składka"
Warszawa 2023



Warszawa 2023